

Jarosław Włodarczyk

Instytut Bibliotekoznawstwa i Informatyki UMCS w Lublinie

RICHARD HOLMES, *WIEK CUDÓW. JAK ODKRYWANO PIĘKNO I GROZĘ NAUKI*, TŁUM. EWA MORYCIŃSKA-DZIUS, WYDAWNICTWO PRÓSZYŃSKI MEDIA, WARSZAWA 2010, SS. 656

Pewnego jesiennego dnia miałem przyjemność jeść obiad w jednej z krakowskich restauracji z ks. prof. Michałem Hellerem. Już na początku naszej rozmowy ustaliliśmy, że właśnie czytamy tę samą książkę – *The Age of Wonder* Richarda Holmesa. Książkę profesor miał wydanie w twardej oprawie, mnie zaś udało się nabyć w Londynie już *paperback* – pojawił się w księgarniach na dzień przed moim powrotem do kraju. Zwróciło to moją uwagę również dlatego, że tego rodzaju eseistyka naukowa, bogato upstrzona szczegółowymi przypisami, w Polsce w zasadzie nie ma szans na duży nakład i szeroki czytelnicy odbiór. Książka bardzo się podobała słynnemu polskiemu kosmologowi, chwalił jej warstwę anegdotyczną, ja czytałem *The Age of Wonder* w zasadzie z powodów zawodowych, chociaż i mnie, dzięki znakomitemu warsztatowi pisarskiemu autora, lektura bawiła.

Książka Holmesa została bardzo dobrze przyjęta w Wielkiej Brytanii, zdobywając różne nagrody, w tym londyńskiego Royal Society. Jej autor, znany ze swoich prac biograficznych poświęconych głównie ważnym postaciom angielskiej literatury romantycznej, tym razem postanowił uchwycić „wewnętrzne życie nauki” oraz jej wpływ na świadomość i twórczość epoki, którą określił mianem „drugiej rewolucji naukowej” i umieścił między dwoma granicznymi wydarzeniami: pierwszą podróżą Jamesa Cooka dookoła świata (1768–1771) i wyprawą Karola Darwina na okręcie *Beagle* (1831–1836). Uczynił to, koncentrując się na szczegółowym opowiedzeniu fragmentów życia kilku ważnych postaci brytyjskiego świata badaczy (wtedy słowo *scientist* – uczonec, naukowiec – dopiero torowało sobie drogę w języku angielskim, doprowadzając zresztą wielu pedantów do furii).

Na pierwszy ogień poszedł Joseph Banks, botanik wspomnianej wyprawy Cooka, podczas której nie tylko studiował uważnie florę Thaiti, lecz także zwyczaje mieszkańców tej wyspy. Doświadczenia te odmieniły jego życie osobiste,

na przykład podejście do kobiet, ale i sprawiły, że został wybrany na prezesa Towarzystwa Królewskiego; pełnił tę funkcję przez ponad 40 lat, czynnie wspierając początkujących, a obiecujących badaczy. Do jego protegowanych należeli William Herschel i Humphry Davy – bohaterowie kolejnych obszernych biograficznych wątków w książce. Pierwszego z nich z uznanego muzyka w Bath astronomem na królewskiej pensji uczyniło odkrycie nowej planety, Urana. Drugi, zanim zyskał sławę jako chemik oraz wynalazca i zanim został przewodniczącym Royal Society, terminował w aptece w Kornwalii i pisywał poezje. Te trzy światowe „gwiazdy nauki” Holmes wtapia w czasy, które były świadkiem pierwszych lotów balonem, eksploracji Afryki przez Mungo Parka (zaprzyjaźnionego z sir Walterem Scottem) i zainspirowanej dyskusją o witalizmie publikacji powieści *Frankenstein* (jej autorstwo przypisywano zresztą m.in. Scottowi).

Nieodłączną częścią opowieści Holmesa są związki świata nauk przyrodniczych z kulturą i literaturą. Pojawiają się zatem na kartach książki na przykład poeci, tacy jak lord Byron, Samuel Taylor Coleridge, John Keats czy William Wordsworth, by wymienić najslawniejszych, i fragmenty ich twórczości. Dowiadujemy się o przyjaźniach łączących badaczy świata natury z artystami i poznajemy wywierane wzajemnie na siebie wpływy. Dość wspomnieć słynny fragment z wiersza *Po pierwszym zagrzeniu do Homera w przekładzie Chapmana* Keatsa, nawiązujący od odkrycia Urana:

Poczułem się jak obserwator nieba,
Gdy dostrzegł planetę wcześniej nieznaną.

Czy zabarwione ironią linijki *Don Juana* Byrona:

Wiek nasz patentem obdarza sposoby
Na ciało zabicie, ale dusz zbawianie.
Wszystko to dobrych zamiarów wyroby.
Lampa Davy’ego, z którą się w otchłanie
Spuszczając, górnik czarne kruszy groby,
Po Lodowatym spacer Oceanie
Lub po Tombuktu – równe czynią straty,
Jak pod Waterloo czyniły armaty.
(tłum. Juliusz Żuławski)

Książka *The Age of Wonder* jest po prostu ciekawa, ale pokazuje także w intensywny sposób znaczenie historii nauki dla procesu poznawania czynników, które kształtowały kulturę różnych epok. Holmes posuwa się nawet w *Epilogu* do strzelistej deklaracji:

Musimy zrozumieć, jak naprawdę powstaje nauka; jak myślą, jak snują domysły sami naukowcy. Musimy badać, co czyni ich twórcami, podobnie jak poetów, malarzy czy muzyków. [...] Dostyc już dawnych, skostniałych sporów: nauka przeciwko religii, nauka przeciw sztukom, nauka przeciw tradycyjnej etyce. Nie powinniśmy dłużej ich tolerować. Potrzebujemy szerszej, swobodniejszej, pełnej fantazji perspektywy.

Jako historyk nauki nie mogę się nie zgodzić z takim programem, który zresztą staram się w swoich badaniach realizować. Rezultaty czasami są nieoczekiwane i bardzo interesujące: udało się na przykład wykazać, jak istotny wpływ na poetyckie wizje Zygmunta Krasieńskiego wywarła kosmologia Williama Herschela (zainteresowanych nie tylko astronomicznymi inspiracjami polskich poetów romantycznych namawiam do sięgnięcia po wydaną przez Instytut Sztuki PAN książkę *O Słowackim „umysły ludzi różne”* pod redakcją Urszuli Makowskiej). Warto również zdawać sobie sprawę z tego, że nieznamość historii nauki nierzadko sprawia, iż próby przyswojenia naszej kulturze utworów literackich napisanych w innych językach bywają ułomne. Przykład pierwszy z brzegu: tłumaczenie zacytowanego wcześniej fragmentu wiersza Keatsa. Tekst ów w języku Szekspira brzmi tak:

Then felt I like some watcher of the skies,
When a new planet swims into his ken.

W istniejącym polskim przekładzie Zygmunt Kubiak oddał tę sytuację w następujący sposób:

Było tak, jakbym nową pośród nieba
Dostrzegł planetę, w blasku jak w rozkwicie.

Zginał tu kontekst niezwykłości odkrycia Herschela (dostrzegł on pierwszą nową planetę w historii ludzkości; wcześniej i Homer, i młody Coleridge znali te same planety) oraz przepadło nawiązanie do historycznego faktu z dziejów nauki.

Sztuka przekładu nie jest rzeczą łatwą i w bolesny sposób potwierdza to także polskie wydanie książki Holmesa. Przede wszystkim tłumaczka i redakcja nie zrozumieli podstawowego przesłania książki, wyrażonego już w jej tytule. *The Age of Wonder* nie jest bowiem *Wiekem cudów*, lecz *Wiekem zdziwienia*. Autor wyjaśnia sprawę dokładnie we *Wstępie*, a mimo to cały czas określenie *wonder* oddawane jest przez „cud”. Prowadzi to do tak absurdalnych konstrukcji, jak włożenie w usta Platona stwierdzenia, że „«cud» był ośrodkiem [kolejny błąd tłumaczenia; *was central* w tym kontekście oznacza „był najważniejszy”, „leżał u podstaw”] wszystkich myśli filozoficznych” [s. 15]. A wystarczyłoby zajrzeć do Platona, dobrego wprowadzenia do historii filozofii lub przemyśleć wykład Holmesa. Niestety, na tym jednym kiksie translatorskim się nie kończy. Występują

przy tym zarówno proste błędy (dla przykładu: botanik Lee nie był „legalnym opiekunem” panny Blosser [s. 31], lecz jej opiekunem prawnym; „rurowy” [ang. *tubular*] kształt teleskopu zamienił się w polskim przekładzie w „płaski teleskop” [s. 123]; ruch własny gwiazd [*proper motion*] pojawia się jako „właściwy ruch” [s. 134]), jak i fragmenty świadczące o niezrozumieniu wywodu autora. Katalog tych ostatnich też jest bardzo liczny, chociaż najczęściej nie wiążą się one ze specjalnie wyrafinowanym tekstem angielskim. Wreszcie należy zauważyć, że tłumaczone są na nowo i wcale nie lepiej fragmenty książek, których polskie przekłady istnieją; dotyczy to na przykład dzieła Johna Herschela, syna Williama, słynnego *Wstępu do badań przyrodniczych*, podziwianego przez Darwina.

Ostatni z wymienionych błędów można równie dobrze przypisać redakcji. A opracowanie redakcyjne nie dodało urody i mądrości polskiej wersji. Zaczniemy od tego, co cieszy oczy. Wydanie angielskie zawiera kilkadziesiąt ilustracji zamieszczonych na kilku wkładkach z papieru kredowego. Trzykrotnie wertowałem polski egzemplarz, nie mogąc uwierzyć, że ich tam nie ma. Ani jednej. Sęk w tym, że niektóre z nich zostały bardzo szczegółowo opisane w tekście, by czytelnik mógł zrozumieć ich symbolikę, wymowę... Zniknęły także przypisy, tyle że tym razem nie wszystkie. Pozostawiono drobny ich fragment (nie wiadomo, według jakiej zasady), i to w kuriozalnej postaci, usuwając informację o numerze strony. W ten sposób możemy się dowiedzieć, że fragment instrukcji Cooka dla załogi jest cytowany za książką Vanessy Collingridge *Captain Cook*, ale bez wskazania miejsca. Dobrze i tyle? Zabawnie wyglądają „nieodangielszczone” obcojęzyczne nazwy własne. Okazuje się, że Johann Bode wydawał *Berlin Astronomical Year-book*, a nie *Berliner Astronomische Jahrbuch*, natomiast Johann Wolfgang Goethe opublikował *Treatise on Colour*! Spolszczenie w ogóle nie było mocną stroną redakcji: w obszernej bibliografii odnajdziemy wiele książek, które istnieją w języku Mickiewicza, ale nie zostało to odnotowane. Redakcja nie wykorzystała też okazji, jaką daje przekład, by skorygować błędy autora – która książka ich nie ma? Jedna z zabawniejszych pomyłek Holmesa polega na dwukrotnym nazwaniu sławnego kastrata Farinellogo „signorą” – za pamiętnikiem siostry Williama, Caroline Herschel.

Holmes napisał interesującą książkę, która pokazuje, jak odmienny – a może po prostu pełniejszy – obraz kultury rysuje się przed badaczami, gdy patrzymy na nią z perspektywy historii nauki. Uczynił to mądrze i z talentem literackim, potrafiąc z olbrzymiej liczby różnorodnych źródeł wydobyć nie tylko to, co najważniejsze, lecz także anegdota, sprawy zaskakujące i śmieszne. Imponuje rozległość zakresu tematycznego, w jakim autor zdecydował się poruszać. Pozostaje tylko wyrazić żal, że polskie wydanie okazało się okaleczoną wersją *The Age of Wonder*, bo tego rodzaju eseistyki w naszym języku nie mamy w nadmiarze.